

Wspomnienia o Profesorze Janie Szczepańskim

To co prezentuję poniżej, to wyłącznie wspomnienia. Sądzę, że pamięć najlepiej selekcjonuje treść i zakres relacji składających się na nie. Powstało i powstanie wiele opisów wielostronnej działalności naukowej Profesora Jana Szczepańskiego oraz związanych z nią funkcji i osiągnięć. Wieloletni okres współpracy i bezpośrednich kontaktów z Profesorem pozostawił w mojej pamięci obraz człowieka zasługującego na mój najwyższy szacunek.

Już pierwszy kontakt z Profesorem był nietypowy.

Okres wojny, w który wszedłem jako niespełna osiemnastoletni uczeń klasy maturalnej, przeżyłem bardzo intensywnie, podobnie jak reszta mojej rodziny, i ta „intensywność” w swych skutkach przedłużyła się na pierwsze lata powojnia. Drogę rozumienia zróżnicowanego niespokojnego świata mnie otaczającego próbowałem szukać w naukach społecznych. Z warszawskim indeksem i zaliczonym pierwszym rokiem studiów, zjawiłem się w dziekanacie Uniwersytetu Łódzkiego, którego dziekanem był Profesor. Nie były to godziny jego urzędowania, ale sekretarka poinformowała mnie, że Profesor jest u siebie w domu. Byłem tam po godzinie. Profesor przejrzał mój indeks, zatelefonował do dziekanatu, że zgadza się na wpisanie mnie na listę studentów drugiego roku nauk społecznych, a ja w najbliższym semestrze uzupełnię nowy indeks brakującym egzaminem z pedagogiki. Proste?

Łódź stanowiła wtedy miejsce skupienia „tuzów” humanistyki (nie tylko) polskiej. Po profesorze Kotarbińskim funkcję rektora UŁ przejął profesor Chałasiński. Pod jego kierunkiem ukończyłem historię myśli społecznej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym (po zakończeniu studiów na naukach społecznych). Nadal też ja i moi koledzy pozostawaliśmy pod odczuwalną opieką naszych mistrzów. Zarówno ze względu na dydaktykę, jak i badania naukowe. Stanowiły one, dodatkowo, źródło dochodów niedużych, ale znaczących w życiu studentów. Badania, finansowane przez PAN, podnosiły rangę studiów.

Po ukończeniu studiów magisterskich i dwuletniej pracy jako nauczyciel historii w szkole średniej „przejął” mnie Profesor i zatrudnił w prowadzonej przez siebie jednostce badawczej PAN. W 1957 roku poinformował mnie, że stara się dla mnie o stypendium do Genewy. Niezbędna była znajomość języka francuskiego. Mój licealny kontakt z tym językiem przerwała wojna. Bezinterese-

sowna pomoc w podniesieniu moich umiejętności językowych przyszła ze strony teściowej Profesora pani P., emerytowanej nauczycielki języka francuskiego. Dom Państwa Szczepańskich był domem ludzi życzliwych, otwartych i wyrozumiałych. Przewijało się przez niego sporo osób szukających porady, czy – jak sądzię – pomocy.

Stypendium (YMCA) pozwoliło mi na bezpośredni kontakt z „zagraniczną” nauką. Profesor cieszył się tam dużym uznaniem i jego nazwisko „otwierało” drzwi domów nie tylko naukowców-Szwajcarów, ale i genewskiej Polonii. Miałem okazję odwiedzić również genewskiego krewniaka pani P., sympatycznego, mądrego człowieka.

Jeszcze w czasie mej asystentury u Profesora, w 1959 roku otrzymałem kilkumiesięczne stypendium Forda do Paryża (CNRS). Pozwoliło mi to poznać wiele, nie tylko ze znaczącego wówczas świata francuskiej nauki, ale i wiele z tego co stanowi o kulturowych, obyczajowych, historycznych i innych cechach tego miasta i kraju. Przy okazji i, w jakimś stopniu, Orlean, miasto i uniwersytet w Caen, prowincję Normandii. No i tamtejszą Polonię.

W kontaktach ze światem nauki francuskiej bardzo pomagało powoływanie się na Profesora. Reakcja taka zawsze pochlebia uczniom, a część splendoru spada i na nich.

Zarówno w pracy zawodowej, jak i w czasie stypendialnych pobytów za granicą interesowałem się (poza ogólną problematyką socjologii – co zrozumiałe) wychowaniem, w tym przede wszystkim instytucjami wychowania (głównie szkołą i nauczycielami).

W 1964 roku doktoryzowałem się u Profesora i awansowałem na stanowisko adiunkta. Po kilku latach i awansie na docenta objąłem kierownictwo Zakładu Socjologii Ogólnej UŁ. W międzyczasie pełniłem także inne funkcje w Instytucie Socjologii i Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym.

Emerytowany (w 1981 roku), pozostając poza głównym nurtem starć społecznych i zmian w organizacji, zasięgu, problematyce i skuteczności działań nauki, doceniam „rolę jednostki” w nauce. Jej siły oddziaływania na innych, temperowania nieodpowiedzialnych charakterów, porządkowania ładu umożliwiającego ciągłość i skuteczność działań.

Studia, praca w IFiS PAN, na UŁ, a także w Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym i in. – wszystko pod okiem i kierunkiem Profesora dały mi wiedzę i doświadczenie mówienia o nim z przekonaniem, że te Duże Słowa pasują w szczególnie sposób do Profesora.

Profesor charakteryzował się cechami, które nie zawsze ułatwiały mu życie. Niekiedy trudno było pogodzić powagę profesora pełniącego ponadto najwyższe funkcje, nie tylko naukowe, z Jego wrażliwością, życzliwością (nawet dla osób mu niechętnych). Był opiekuńczy, ale taktowny, dyskretny. Pomagał innym, często w sposób niewidoczny a skuteczny. Wrażliwy, ufał ludziom, nie zawsze z tego zaufania się wywiązującym.

W pracy nie narzucał swoich poglądów, nie ograniczał problematyki dociekań naukowych. Dopuszczał dużo swobody. Gdy zachodziła potrzeba interweniował bardzo dyskretnie. Szanował godność podwładnych. W okresie wieloletniej współpracy nie byłem nigdy w sytuacji, w której czułbym się postponowany, czy choćby niedoceniany. Profesor umiał pobudzać ambicje podwładnych w sposób przez nich samych niedostrzegalny. Był to naturalny sposób kierowania zespołem, polegający na wzajemnym zaufaniu i znacznej samokontroli. Atmosfera wzajemnego zaufania stworzona przez Profesora wymagała „twórczego samokrytycyzmu” i najsilniej wiązała zespół z Profesorem.

Sądzę, że na mój osobisty stosunek do Profesora wpłynął, w jakimś stopniu, okres naszej młodości. Mimo różnicy wieku (8 lat) obaj byliśmy edukowani w szkole międzywojennej, która charakteryzowała się tym, że do dziś wspominałem niektórych światłych, dobrych, mądrych i życzliwych Ludzi. Podobnie – jak dziś Profesora. Nie bez wpływu pozostał też niewątpliwie, okres wojny, który pracowicie i intensywnie przeżyliśmy. Ja – w nieco przyspieszonej dorosłości.

Dodać wypada, że w środowisku naukowym, jak w każdej zbiorowości społecznej, stykają się różne charaktery i poglądy „pozanaukowe”, nierzadko kolidujące z wzniosłymi hasłami solidarności i zgody. Skutki aktywnej okupacyjnej polityki wolnościowej uprawianej przeze mnie od młodości spowodowały, że stałem się częstym obiektem „politycznej agresji” z różnych stron. Przejawiała się ona m. in. w „prostowaniu” moich dróg zawodowych, korekcie moich poczynąń. W takich sytuacjach zawsze (bez mojej wiedzy) interweniował Profesor. Tak np. przez kilka kadencji byłem (zrezygnowałem dopiero odchodząc na emeryturę) członkiem Komitetu Nauk Socjologicznych PAN (niewątpliwie z inspiracji i inicjatywy Profesora). Na zorganizowane w ZSRR spotkanie socjologów radzieckich i polskich, nasze władze polityczne, w trosce o „czystość szeregów” nie chciały mnie „wypuścić” do ZSRR (!). Osobista interwencja Profesora spowodowała, że jednak tam dotarłem (z dwudniowym opóźnieniem). Podobnie Profesor interweniował, gdy mnie („Polaka dobrym rodowodem”) usiłowano przekształcić w „ortodoksyjnego Żyda” (śmieszne, ale smutne!). Nie obyło się też bez interwencji Profesora w przypadku hamowania mojego awansu. O tych i podobnych zachowaniach Profesora dowiadywałem się pośrednio. Sam był zbyt taktowny, aby mówić dobrze o sobie.

Uczestnicząc w życiu kraju, sam Profesor nie unikał oszczerstw i insynuacji. Dotyczących zresztą różnych aspektów Jego udziału w życiu społecznym i nie tylko. Swego czasu rozprzestrzeniano plotkę o bogato wyposażonej Jego posiadłości w podwarszawskim K. Poznałem ten mały, skromny, po spartańsku wyposażony budynek, służący mu m.in. za pracownię i miejsce wypoczynku. Różne są więc koszty wyrastania ponad innych.

Miejsce Profesora w dorobku nauk społecznych, kulturze naukowej oraz w życiu intelektualnym i społecznej służbie krajowi, zasługuje, jak już wspo-

mniałem, na szersze i solidne publikacje, wzbogacające naszą wiedzę o skromnym Człowieku i jego zasługach dla intelektualnej kultury Polaków.

Tu zwróć uwagę na jeden jeszcze, skuteczny i ważny kierunek Jego działalności. Po „uobywatelnieniu” socjologii („skażonej” burżuazyjnym intelektem) i włączeniu jej, w jej oficjalnej nazwie, do programów kształcenia, następowały, w różnym nasileniu, okresy mody na socjologię, która przejawiała się m. in. w upowszechnianiu „socjomowy”. Można było spotkać się z nią w naukach społecznych i poza nimi. Dochodziło do sytuacji, które szkodziły porozumieniu i kompromitowały „socjomowców” (ośmieszał ich np. prof. J. Chałasiński).

Profesor Szczepański podjął trud uporządkowania języka polskiej socjologii. Uściślenia pojęć, określenia ich wzajemnej relacji, uczynienia ich jednoznacznymi i komunikatywnymi. Zagadnienia te objęto programem nauczania socjologii. Podziały wewnętrzne dyscypliny, wyodrębnianie się kierunków i specjalizacji mogły więc już następować w warunkach określonych podstawami socjologii ogólnej i jej jednoznacznego naukowego języka. Oczywiście, ze skutkiem zależnym od udolności poszczególnych środowisk naukowych.

Profesor był konsekwentny w „otwarcu” nauki, w zwracaniu uwagi możliwie wielu osób na jej postępy i osiągnięcia, a także w inspirowaniu ich zainteresowań. Sam uczestniczył w popularyzowaniu wiedzy (Towarzystwo Wiedzy Powszechnej i in.), uczniów swoich i pracowników przekonywał, że w kontaktach ze społeczeństwem zyskuje nie tylko ono, ale w znacznym stopniu naukowcy i sama nauka.

Ten głęboki humanizm, szacunek, wrażliwość i wyrozumiałość dla innych, łączyła z nim ludzi o podobnych skłonnościach. Intrygowała innych (na szczególnie stosunkowo nielicznych i głównie spoza socjologii).